„Jak karczma pod ziemię się zapadła”

Gdy Bałtów zaczął się rozrastać i przybywało ludności, wzrosło również zapotrzebowanie na ziemię pod uprawę zbóż. Dlatego mieszkańcy zaczęli karczować okoliczne lasy, a zatem zaczęły powstawać nowe wsie, między innymi Wólka Bałtowska, Borcuchy i Antoniów.

Mieszkańcy tych miejscowości ciężko pracowali przy wyrębie lasów, karczowaniu pni, uprawie roli. Zajmowali się bartnictwem i łowiectwem. W owym czasie chłopi żyli w miarę dostatnio, szczęśliwie i w sąsiedzkiej zgodzie. W tych to czasach, przy drodze z Wólki Bałtowskiej na Borcuchy powstała karczma. Karczmarz był dobrym człowiekiem, ale żył biednie, bo okoliczni chłopi stronili od gorzałki. Pewnego dnia biedny karczmarz siedział na progu swojego domostwa i rozmyślał nad swoją niedolą:

- Niech to wszyscy diabli wezmą – powiedział do siebie.

Nagle jakby spod ziemi wyrosła przed nim dziwna postać: kudłata, z długim ogonem, nogi zakończone kopytkami, a na kosmatej głowie pobłyskiwały dwa niewielkie różki.

- Jestem Iskierka – rzekł przybysz – Wzywałeś mnie karczmarzu, więc jestem.

Oberżysta aż zaniemówił z wrażenia, a ze strachu stanęły mu włosy na głowie.

- Nie bój się, mogę Ci pomóc. Będziesz opływał w dostatku i wszyscy będą Cię szanować, a ty będziesz żył jak książę. Wystarczy, że podpiszesz ten cyrograf, a ja będę Ci służył przez 40 lat. Potem ta karczma ze wszystkim, co się w niej znajdzie, będzie moja. Zastanów się karczmarzu.

Karczmarz pomyślał:

- Mam już swoje lata, chyba nie pożyję jeszcze 40-stu lat. Co ma być - niech będzie! – powiedział karczmarz i podpisał cyrograf z Diabłem.

Diabeł jak obiecał, tak też zrobił. Swoimi diabelskimi sposobami zaczął ściągać ludzi do karczmy. Jednych przekupił, innych zastraszył, czasem komuś coś obiecał i tak chłopi zaczęli coraz więcej czasu spędzać w karczmie.

Zaniedbywali swoje pola, pasieki, dzieci chodziły głodne, wsie popadały w ruinę, a karczmarz był coraz bogatszy.

Biedne baby przeklinały karczmę, karczmarza i swoich chłopów. Po wsiach słychać było tylko płacz i lament.

Czterdzieści lat minęło jak z bicza strzelił. Karczmarz, choć sędziwy, ale był jeszcze w dobrym zdrowiu. Pewnego dnia Iskierka rzekł:
- Ot, karczmarzu, pora byś pomyślał o zapłacie dla mnie, twój czas upłynął. Karczmarz myślał, że czart złotem się zadowoli i odejdzie, ale ten nie myślał o złocie. Chciał karczmę z jej zawartością.
Pewnej nocy, gdy w karczmie hulanki, swawole i pijaństwo w najlepsze trwały, nagle coś zatrzeszczało, zahuczało.
Odrażający swąd siarki rozszedł się w powietrzu, a cała karczma z biesiadnikami i inwentarzem pod ziemię się zapadła. Na jej miejscu dół pozostał, który po pierwszych deszczach wodą się napełnił i przez miejscowych ludzi „Smugiem" został nazwany.
Staw ten dziwny był, żadna ryba w nim się nigdy nie pojawiła. Ludzie opowiadają, że to z beczek cały czas sączy się okowita. Ponoć po dziś dzień w księżycowe noce nad brzegiem „Smugu", na polnym kamieniu, można ujrzeć siedzącą tajemniczą postać karczmarza, który pilnuje swego majątku.

Gdy powieje lekki wiatr, słychać stłumione odgłosy biesiad z dawnej karczmy. Staw ten upodobały sobie żaby, które w ciepłe letnie wieczory, urządzają koncerty słyszane na odległość wielu kilometrów. Wesołość i donośność tej „muzyki" świadczy o tym, że żaby po dziś dzień korzystają z zapasów okowity z karczmy.

Legendy tej wysłuchał i spisał:
Przemysław Bańcerowski